Nr. 190. Lwów — Sobota dnia 20 Sierpnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Dyany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 16-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Stefana kr. Emylyana
Jutro: B. 11 po Św. Joan. N. 11 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 49
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Obawiamy się, że czytelnicy, rzuciwszy okiem na niniejszy artykuł, zawołają niechętnie: „Afganistan! A cóż on nas obchodzi!“ Przykre to dla publicysty, gdy musi poruszać temata niesympatyczne jego czytelnikom, lecz ten Afganistan, taki odległy, jest dziś osią, której ruch wirowy może z czasem porwać za sobą wiele innych kwestyi, któremi się interesuje nasze społeczeństwo. W Europie spokój, ale jej mocarstwa, włożywszy maski, ścierają się ze sobą na dalekich lądach, zanim tu staną sobie do oczu. Dzięki kolejom, telegrafom i szybkim statkom, horyzont polityczny ogromnie się rozszerzył. Goethe mógł uważać Turcyę za kraniec sfery, w której się obraca dyplomacya europejska; teraz zaś ta krańcowa linia odsunęła się z jednej strony aż nad Kongo, z drugiej do Środkowej Azyi. Tam wśród zwału chmur błyska i grzmi. Nawałnica ta kiedyś ku nam nadciągnie, bo powstała ona z europejskich antagonizmów i jest przygotowaniem do tego, co się tu rozegra.

Afganistan leży między Rosyą a brytańską Indyą. Był czas, kiedy Anglia chciała ten kraj konserwować, jako wieczną przegrodę między sobą a caratem, dążącym niezmużenie ku dolinie Gangesu. Ale od ostatnich podróży do Indyi lorda Churchilla i sira Dilke zmieniono w Londynie zapatrywania: postanowiono spotkać się tam z Rosyą, a to dla tego, że się przekonano, iż wskutek ciągłych buntów, które carat wywołuje między plemionami afgańskiemi, kraj ten nie może być silną przegrodą. Idzie więc dziś o rozbiór Afganistanu: część weźmie Anglia, resztę Rosya i tak się one spotkają na lądzie, co jeszcze niedawno uważano za rzecz absolutnie niemożliwą.

Oczywiście pokrajanie Afganistanu przedstawia wielkie trudności i niebezpieczeństwa. Każdy z tych rzeźników chce wziąć jak najwięcej, łatwo tedy między nimi o zaciętą kłótnię.

Rosya podnieciła do buntu plemiona afgańskie Hazarów i Badszurów, emir wyruszył na ich poskromienie, lecz Anglia, dbająca o swą popularność wśród tych plemion, zaprotestowała. Z Kalkutty wysłano do emira zawiadomienie, że lord Roberts, naczelny wódz wojsk anglo-indyjskich, przybędzie doń w ważnej misyi, jako rozjemca między nim a zbuntowanemi plemionami. Emir odpowiedział, że przeprasza, lecz jest zajęty, do stolicy swej Kabulu przybędzie nierychło i dla tego prosi lorda Robertsa, aby na długo odłożył swą wycieczkę, która zresztą emirowi sprawi niewysłowioną rozkosz. Z tej odpowiedzi poznano w Kalkucie, że chwilowo wpływy rosyjskie przeważają w otoczeniu emira, więc posłano mu zimną odpowiedź, znaną z telegramu w środowym numerze: albo misya będzie przyjęta najpóźniej w październiku, albo niech już jej emir nigdy nie czeka! To brzmi jak ultimatum, jak groźba, że wszelkie względy ustaną. Taka energia nie licuje wprawdzie ze zwykłą w sprawach zagranicznych gnuśnością gabinetów Gladstona, lecz trzeba zważyć, że rząd indyjski ma bardzo szerokie pełnomocnictwa i że lord Rosebery, uczeń Salisbury'ego, objął tekę spraw zagranicznych.

Tak w ogólnych rysach przedstawiwszy stan rzeczy, dajemy teraz głos paryskiemu korespondentowi *New-York Heralda*, znanemu w świecie publicystycznym rzecznikowi interesów rosyjskich, podobno członkowi ambasady carskiej nad Sekwaną. Pisze on, zarzucając Anglikom okropne intrygi:

„Między granicą indyjską a Afganistanem, wzdłuż prawego brzegu rzeki Indusu, utrzymał się dotąd szereg państw i państewek niezależnych, zasłaniających granicę indyjską od strony Afganistanu, który uważał je za swe dependencye. Anglia jednak od wielu lat stale dąży do pochłonięcia ich. Najlepszym skutkiem zabiegi jej uwieńczone zostały w Beludżystanie, w którym powstała nowa prowincya, Beludżystan angielski, ze stolicą w Quettahu. Anglicy wybudowali w tej prowincyi koleje żelazne, łączące się z siecią kolei żelaznych indyjskich, założyli linie telegraficzne i magazyny i uczynili z niej podstawę operacyjną przeciwko Afganistanowi, zwłaszcza przeciwko Kandaharowi, a w dalszym ciągu przeciwko Rosyi. Abdurrahman, czując się zagrożonym, usiłował przeciwdziałać Anglikom, utrudnić dalsze ich szerzenie się w pasie nadgranicznym przez rozciągnięcie własnego protektoratu nad pokoleniami nadgranicznemi, które zachowały jeszcze niezależność swoją; ile razy przecież uczynił w tym kierunku jaki krok stanowczy, następowała protestacya ze strony Anglików, która go zmuszała do zaniechania swych zamiarów.

„Zwrócił Abdurrahman wysilenia swoje przeciwko pokoleniom, mieszkającym na północ od rzeki Kabulu i wąwozu Kaiber, nad którėmi wpływ angielski coraz bardziej ustalać się zaczyna, pomimo, że uchodzą dotąd za niepodległe. Między temi pokoleniami górali, noszącemi wspólnie miano Badszurów, zajął od kilku lat wybitne stanowisko Umra-chan, którego tendencye zostają w jawnej sprzeczności z widokami emira. Ten ostatni tedy, chcąc się pozbyć tego nowego a niewygodnego sąsiada, powziął zamiar zawojowania go i wysłał przeciwko niemu silny korpus wojsk regularnych. Zanim jednak Afganowie rozpoczęli działanie, otrzymał Abdurrahman od rządu anglo-indyjskiego formalne wezwanie, ażeby zaniechał wszelkich zamiarów względem Umry. Emir w pierwszej chwili zaprotestował przeciwko mięszaniu się Anglików do jego spraw, oraz przeciw ich roszczeniu do narzucania mu swej woli. Następnie jednak ustąpił, a wojska swe, stosownie do życzenia Anglików, odwołał z kraju Badszurów, którzy, czując się przez potęgę angielską popartymi, ze swej strony napadłszy na Afganów, ciężką w wąwozach nadgranicznych zadali im klęskę. Zajście, wywołane akcyą afgańską przeciwko Badszurom, pozostałoby prawdopodobnie, jak na teraz, bez dalszych następstw, gdyby go nie skomplikowało powstanie Hazarów przeciwko emirowi.

„Wybuch tego powstania w chwili, w której Anglia postanowiła wysłać misyę nadzwyczajną do Kabulu, modyfikuje sytuacyę i utrudnia akcyę angielską. Wstrzymać działań militarnych emira Anglia nie może, gdyż wcale sobie nie życzy zwycięztwa dalekich i niepodlegających jej wpływom Hazarów, a znowu ze względu na południowe prowincye afgańskie, które parol zagięła, chciałaby już raz zająć jawnie wrogą postawę względem emira“.

Tu korespondent *New-York-Heralda* długo użala się na „chytry Albion“ i wreszcie tak kończy:

„Prawdopodobnie Afganistan rozpadnie się na kilka lub kilkanaście małych państewek, za słabych, aby mogły mieć jakiekolwiek polityczne znaczenie, a więc niezdolnych do samodzielnego życia tam, gdzie chodzi o interesa tak wielkiej wagi“.

Rzecz tedy przedstawia się jasno: Badszurów podnieca do buntów Anglia, Hazarów — Rosya, a emir otrząsa się jak mucha w ukropie, przewidując, — jak korespondent *N. Y. Heralda*,—że z woli Anglii i Rosyi państwo jego rozpadnie się na małe państewka, które następnie będą skonsumowane przez dwóch wielkich rywali.

Są to sposoby stare jak świat, potępione tyle razy, a jednak zawsze używane.

Z Konstantynopola donoszą, że tamtejsze sfery dyplomatyczne są zdania, iż podróż Stambułowa do stolicy Turcyi uważać można jako zwiastunkę odwiedzin księcia Ferdynanda na dworze sułtańskim. Książę Ferdynand bowiem kilkakrotnie już wyraził życzenie złożenia osobiście dowodów lojalności swemu zwierzchnikowi, sułtanowi. Owóż sfery dyplomatyczne uważają za rzecz możliwą, że Stambułowowi udało się przynajmniej do tego stopnia osłabić trudności, jakie stoją w drodze przybyciu księcia bułgarskiego do stolicy Turcyi, że odwiedziny te, jeżeli nie teraz, to w każdym razie w niedalekiej przyszłości przyjdą do skutku.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość o nowym ukazie carskim, który zamierzono wydać dla jeszcze większego zgnębienia naszego narodu. We wszystkich ogródkach froeblowskich, we wszystkich rodzinach, trudniących się opieką nad bobiętami niżej lat siedmiu zaprowadzona będzie najsurowsza policyjna kontrola, aby tam nie było ani jednej książeczki polskiej, ani jednego obrazka, albo gry drukowanej po polsku. Nawet szczebiotać każą milusińskim po rosyjsku, albo zaniemieć; nawet do Boga i Najświętszej Panny każą im modlić się po carsku, albo nie mieć wiary.

Do czego to doprowadzi? do czego zmierza? Czy rząd petersburski chce zmusić nieszczęśliwych do wybuchu rozpaczy?

A oto druga jeszcze wiadomość. Podajemy ją oryginalnemi słowami rosyjskiego rozkazu: „Kolej warszawsko-wiedeńską z u p e ł n i e o c z y s c i ć z Polaków najdalej do nowego roku“.

KORESPONDENCYE.

Zytomierz 16 sierpnia.

Prawa o cudzoziemcach, wydane w latach 1884 i 1887, uznane zostały za niedostateczne dla Wołynia, aczkolwiek bowiem napływ zagranicznych emigrantów ustał, natomiast atoli z sąsiednich gubernii i z Królestwa Polskiego napływ przesiedleńców niemieckich trwa ciągle. W tym roku antikolonizacyjne prawa wznowiono. Znany ukaz z d. 14 marca b. r. wymaga od nabywających tu ziemię, oprócz poddaństwa, jeszcze legitymacyi z pochodzenia rdzennie rosyjskiego, czyniąc ulgę tym tylko przesiedleńcom, którzy wyznają religię prawosławną. Chciałbym tu wykazać faktyczny stan kwestyi obcoplemiennego osadnictwa, które w ostatnich czasach przybrało tu rozmiary niezwykle poważne.

Początek kolonizacyi niemieckiej odnieść można ku końcowi zeszłego stulecia; właściwie jednak do 1861 roku napływ Niemców do kraju naszego był bardzo nieznaczny, w trakcie bowiem tego czasu osiadło tu zaledwie 13.025 kolonistów. Dopiero uwłaszczenie włościan, powstanie i następujące potem wypadki, oraz zmiana społeczno-ekonomicznych warunków bytu za granicą, wytworzyły cały szereg dodatnich dla immigracyi warunków; istotnie też od tego czasu osadnictwo niemieckie w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej znakomicie wzrasta. W ciągu pierwszego piętnastolecia, t. j. od roku 1861 do roku 1876, w trzech powyższych guberniach osiadło 40.121 Niemców, co łącznie z cyfrą poprzednią wyniosło 53.146 ludzi. Większość ich, 42.379, zatrzymała się w gub. wołyńskiej. Teraz napływ niemiecki wzmaga się niezmiernie szybko. Do r. 1882 liczba ogólna immigrantów wzrosła do cyfry 103.108, z czego na Wołyń przypada 87.371 ludzi, w obecnej nakoniec chwili, podług urzędowych danych, gubernię kijowską zamieszkuje 26.606 Niemców, gubernię podolską 32.000, gubernię zaś wołyńską 220.000.

Z porównania liczebnego stosunku osiedleńców do ogólnej masy tutejszej ludności okazuje się, że w r. 1887 Niemcy wołyńscy stanowili 2.01%, w r. 1882 4.2%, nakoniec w obecnej chwili stosunek powyższy powiększył się jeszcze znakomiciej. Wołyński komitet statystyczny oblicza ludność gubernii tutejszej, jak następuje: prawosławnych (dawnych unitów) 1,684.951, raskolników (sekciarzy) 5.808, katolików 188.448, luteranów 99.711, Czechów husytów 9.614, babtystów 4.762, żydów 309.750, karaimów 101, mahometan 407, ogółem 2,303.602 mieszkańców; ponieważ zaś ludność niemiecka wynosi 220.000, stanowi tedy prawie 10% ogółu ludności. Jeszcze bardziej rażąco przedstawia się stosunek liczebny emigrantów do tutejszego włościaństwa: przed 16-tu laty stosunek ten miał się jak 1 do 25, przed laty 10 jak 1 do 10, podczas gdy dzisiaj, jak 1 już tylko do 5.

Równolegle z liczebnym wzrostem osadnictwa, zwiększały się i posiadłości ziemskie Niemców w naszym kraju. W 1876 r. osadnicy posiadali, jako właściciele i jako dzierżawcy ogółem 175.653 dziesięcin w trzech guberniach stanowiących t. zw. kraj południowo-zachodni, czyli na Wołyniu, Podolu i w Kijowskiem, a w samej wołyńskiej 133.365 dzies. ziemi, (dziesięcina równa się mniej więcej $1^{3}/_{4}$ morga). W porównaniu z własnością włościańską, własność niemiecka wynosiła podówczas 5.6%, t. j. na 18 dziesięcin włościańskich przypadała 1 niemiecka. W następnem dziesięcioleciu Niemcy posiadali już ogółem 552.717 dzies., a w gub. wołyńskiej 399.953 dzies. ziemi, t. j. 16.6% ziemi włościańskiej, czyli, że w 1882 r. na sześć dziesięcin włościańskich mieliśmy jednę niemiecką. Nakoniec w ostatnim 10-leciu własność osadników prawie podwoiła się, władają dziś bowiem w trzech guberniach obszarem 800.000 dzies., z czego na gubernię wołyńską wypada 620.000 dzies., czyli 5961.5 kilom. kwadratowych, t. j. prawie dziesiąta część kraju.

W porównaniu z ziemią włościańską własność osadników przedstawia się obecnie jak 1 do 4 — na każde c z t e r y dzies. włościańskie przypada j e d n a niemiecka. Co się tyczy większej własności ziemskiej, to podług obliczeń wołyńskiego komitetu statystycznego, w 1865 r. w ręku właścicieli pochodzenia rosyjskiego znajdowało się 167 tysięcy dzies., obecnie mają oni 865 tysięcy dzies., i o tyleż zmniejszyła się własność polska, a Niemcy — 242.000 dzies. ziemi.

Ciekawym jest niezmiernie stosunek szkolnictwa niemieckiego do liczby szkół państwowych. Ogółem gubernia wołyńska posiada 604 zakładów naukowych; liczba uczących się wynosi 30.472, którzy pod względem narodowości dzielą się, jak następuje:

żydowskich	szkół	7,	uczniów	587
czeskich	„	31,	„	1.417
rosyjskich	„	367,	„	17.500
niemieckich	„	299,	„	10.909

Przewaga ilościowa szkół niemieckich zaznacza się jeszcze wyraźniej przy rozpatrywaniu cyfr, odnoszących się do szkolnictwa w tych powiatach, w których żywioł niemiecki rozkrzewił się najszerzej. I tak: w powiecie żytomierskim państwowych szkół — 28, niemieckich — 83; w zwiahelskim państwowych — 22, niemieckich — 71; w łuckim państwowych — 22, niemieckich — 32 itd. Te niemieckie i czeskie szkoły, utrzymywane wyłącznie kosztem osiedleńców, miały swój własny język, ale w tym roku kazano zaprowadzić bez wyjątku rosyjski.

Przeważna ilość osiedleńców oddaje się rolnictwu; przemysłowców i kapitalistów pomiędzy nimi prawie nie ma, a wpływ ich na rozwój ekonomicznych stosunków kraju sprowadza się do ilości minimalnych. Zjawili się oni z niejakim kapitałem i z prawem nabywania ziemi, tym więc, którzy byli zmuszeni wyprzedawać swe majętności, oddali istotną usługę, utrzymując cenę ziemi na znośnym przynajmniej poziomie. Po za tem dodatniego oddziaływania osadnictwa na rozwój produkcyi bądź rolnej, bądź przemysłowej, dopatrzeć trudno. Gospodarkę prowadzą przeważnie pierwotną, a przemysłem w skutek braku kapitałów nie zajmują się prawie. Przemysł tutejszy, pozostający niemal zupełnie w ręku żydowskim, tak pod względem sposobów i środków fabrykacyi, jako też wartości produkcyi, nie wyszedł dotąd z pieluch i traktować go na seryo nie można. Bogactwa Wołynia, zwłaszcza kopalne, powszechnie są znane, lecz dla eksploatacyi potrzebny jest pieniądz, nie mówiąc już o fachowem uzdolnieniu, tych zaś czynników immigracya niemiecka z sobą nie przyniosła.

Kongres pokoju.

Dnia 22 sierpnia r. b. czwarty kongres przyjaciół pokoju rozpocznie swe obrady w szwajcarskim Bernie, pod przewodnictwem dawnego prezydenta związkowego, Ludwika Richonnet'a. Pierwotnie usiłowania „przyjaciół pokoju“ zmierzały głównie do tego, aby powstał międzynarodowy trybunał rozjemczy, którego wyroki mogłyby zapobiedz zatargom wojennym. Z czasem z tym projektem połączył się drugi: utworzenie międzynarodowej „komisyi parlamentarnej“, złożonej z delegatów wszystkich sejmów europejskich. Tą kwestyą głównie zajął się trzeci kongres, który obradował w Rzymie od 3go do 6go listopada r. z. Przyszły kongres ma dokonać organizacyi międzynarodowej komisyi parlamentarnej. Że jej nie dokona w sposób zadawalniający, łatwo przewidzieć. W różnych parlamentach stronnictwa walczą z sobą z namiętnością, która wszelkie porozumienie pomiędzy obywatelami tego samego państwa czyni niemożliwem. Jakżeby zatem przypuszczać można, żeby parlamenta różnych narodów, pałających wzajemną nienawiścią, jak zwłaszcza Francuzi i Niemcy, mogły się porozumieć za pomocą komisyi międzynarodowej? Wpływowe czynniki parlamentarne nie wezmą w niej udziału. Udział zaś w komisyi kilkudziesięciu deputowanych bez wpływu nie nada jej żadnej powagi, ani nawet w obec parlamentów, a tem mniej w obec ministrów spraw zagranicznych i wojny.

Sama zresztą podstawowa zasada tych kongresów pokojowych jest wątpliwą. Na pozór powinno się zdawać, że wojna jest czemś tak sprzecznem z naturą ludzką i z zadaniem ludzkości, że zasługuje na bezwzględne i powszechne potępienie. W ostatnich czasach uczeni niemieccy i francuscy szczegółowo obliczyli straty wojenne swych narodów. Według artykułu, ogłoszonego w znanem czasopiśmie miesięcznem *Deutsche Rundschau*, w Niemczech od czasów Varrusa aż do 1870 r. stoczono 214 wielkich bitew, w których poległo 4,000.000, a nawet według innych obliczeń, 8,000.000 wojowników, nie licząc włościan i mieszczan, starców, dzieci i kobiet, którzy wojnę przypłacili utratą życia lub mienia. Zburzono przeszło 5000 warownych zamków, obrócono w gruzy 1300 miast, spalono 125.000 wsi i osad. Gdyby zebrać razem wszystką krew ludzką, wytoczoną na pobojowiskach niemieckich, wypełniłaby ona wszystkie jeziora szwajcarskie i łożyska 8 największych rzek Europy środkowej. Z kości ludzkich możnaby ułożyć pasmo gór, równające się Schwarzwaldowi. Dla koni, które brały udział w tych bitwach, gdyby je wszystkie zebrać dzisiaj, nie starczyłoby obecnie pastwisk we wszystkich pięciu częściach świata!

Równocześnie dr. Lagneau wręczył Akademii francuzkiej pamiętnik, wykazujący, według źródeł urzędowych, straty francuzkie, poniesione w wojnach od r. 1791 do 1891. Naprzód, co do tyczy epoki wielkich wojen republiki od r. 1791 do 1799, powołano wtedy pod chorągiew 2.000.000 Francuzów, z których poległo 720.000 żołnierzy, a według innych obliczeń 1,500.000. Od r. 1799 do 1855 służbę wojskową pełniło 3,153.598 ludzi. Z tych zginął milion w bitwach, drugi milion w szpitalach. Od roku 1815 do 1851, pomimo wojny w Algeryi, straty były skromne. W wojnie krymskiej zginęło 95.615 Francuzów, we włoskiej 1859 roku zaś 12.173. Strat kampanii meksykańskiej urzędownie nie ogłoszono, jednak można obliczyć, że awantury cesarstwa od 1851 do 1869 roku pozbawiły życia 350.000 Francuzów. Straty wojny niemieckiej 1870 i 1871 r. p. Lagneau oblicza w taki sposób: W r. 1866 Francya liczyła 38,192.064 mieszkańców, z których na Alzacyę i Lotaryngię przypadało 1,597.238. Spis ludności z r. 1872 wykazuje 36,102.921 mieszkańców. Od 1866 r. ludność powiększała się rocznie o 3.6 procent, a zatem powinna była powiększyć się aż do roku 1872 o 816.900, gdy tymczasem spis ludności tego roku wykazywał ubytek 491.905 dusz. Wojna niemiecka i rokosz komuny przyprawiły więc Francyę o stratę 1,308.805 dusz. W ogóle sama tylko Francya w ciągu ostatnich stu lat straciła w wojnach około 4 miliony wyborowych ludzi. Dopełniając te cyfry stratami innych państw, o których nie mamy pod ręką równie dokładnych obliczeń, otrzymamy przerażający obraz klęsk, o jakie ludzkość przyprawiają wojny, tudzież najpotężniejszy argument na poparcie owego pragnienia filantropów, które przed tylu wiekami uroczyście wygłosił Dante, śpiewając: *io vo gridando: pace, pace, pace.*

Pozwólmy jednak zabrać głos także obrońcom wojny. Najsławniejszy tegoczesny poeta włoski Carducci w r. z. zaprotestował przeciwko usiłowaniom ligi pokoju wierszem pod napisem: *La guerra*. Na czele przytacza uwagę znanego publicysty włoskiego Cattaneo: „W sku-

9)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Ciąg dalszy).

Pod sceną znajduje się grota podziemna, w której odbywały się niegdyś religijne misterye na cześć Bachusa i bogini Demeter, dające początek późniejszym dramatycznym przedstawieniom.

Z teatru Dioniziosa przejść możemy stromą ścieżyną w górę do świątyni Aisklepiosa (Eskulapa), gdzie obok obszernych krużganków, przeznaczonych na pomieszczenie chorych, pokazywano mi zdrój słono żelazistej wody; służyła ona zapewne kapłanom greckim jako cudowny środek leczniczy, za który jednak bożek dość drogo płacić sobie kazał, czego dowodem są wzmianki o wotach i darach składanych w tej świątyni.

(W późniejszych wiekach zdyskredytował Aisklepiosa egipski Serapis, i zagarnął na rzecz swoję hołdy i dary.)

Potężne mury Akropolis wkopane w skałę, ale dziś w większej części w gruzach leżące, przedzielają Aisklepion od Parthenonu, do którego dostajemy się zazwyczaj drogą przez Propyleje. Przebywszy wygodne w górę wiodące aleje, stajemy u bram twierdzy na szerokim nasypie, pokrytym gruzami i tureckiemi nagrobkami. Z wyżyny tej widok mamy wspaniały: z jednej strony na miasto, roztaczające swe lśniąco białe mury ku szarym kamiennym szczytom Lykabettu, a z drugiej na srebrzące się w dali fale zatoki Sarońskiej, na wyspy i malowniczo wykrojone wybrzeża. U stóp zaś naszych, tuż pod murem Akropolis, otwierają się przepaście, piętrzą się wzgórza i skały, z których każda dźwiga gruzy i wspomnienia odwieczne.

Najniższa z nich, dołem poszarpana w urwiska, u góry rozszerzona: to dawny Areopag. Nieco dalej widać z olbrzymich głazów utworzony sztuczny amfiteatr Pnyksu, po dziśdzień przez lud ateński zwany mównicą Demostenesa. Naprzeciw zaś Parthenonu, przedzielony szeroką przepaścią, wznosi się groźny Mussejon ze szczątkami Philipaposa. W skale tej wykute są szerokie groty, które zapewne służyły za grobowce, a które lud zowie więzieniem Sokratesa.

Nie myślę tu dawać szczegółowego opisu starożytnych gmachów ateńskich, bo któż ich nie zna, choćby tylko z obrazów i dzieł historycznych; wyznać jednak muszę, iż w rzeczywistości gruzy te budzą nie tyle podziwu i zachwytu, ile żalu i oburzenia przeciw wszystkim zarówno cywilizowanym jak dzikim najeźdcom, którzy się przyczynili do zniszczenia arcydzieł tej niepowrotnej epoki.

Parthenon — rozdarty na dwoje bombą Konigsmarka *), poczerniały od dymów, złupiony przez szkockiego lorda — czyni dziś wrażenie wspaniałego szkieletu, który wyobraźnia nasza z wielkim trudem ubierać musi w pierwotne kształty.

Każde stulecie pozostawiło na jego ruinach ślady przejścia, wgryzło się w jego mury jak robak w trumny łono. Na jednej ścianie widać malowidła bizantyńskie, gdyż Parthenon w pierwszych wiekach naszej ery przerobiony był na kościół Najśw. Panny Maryi. Z drugiej strony znajdują się szczątki tureckiego meczetu, w którego zniszczonej wieży gnieżdżą się dziś setki jaskółek i świegocą wesoło, nie dbając o dawną sławę tych murów. Pokazywano mi taki wyłom w murach, zkąd pierwsi chrześcijanie w obłędzie fanatycznym ciskali w przepaść posągi bóstw greckich, nie myśląc, że za kilkanaście wieków każdy odłam tych posągów stanie się tak cennym dla ich potomków.

Wszystkie kolumny Parthenonu pokryte są wyrytemi w marmurze napisami i nazwiskami. Znalazłam na jednej z nich napis w języku polskim: „Maryo, tę łzę poświęcam Tobie!“ Podpis nieczytelny; ale mnie przyszło na myśl, że mógłby to być napis Słowackiego, który podobno lubił zostawiać takie wspomnienia na gruzach przez siebie zwiedzanych.

Ze wszystkich świątyń w obrębie Akropolis najlepiej zachowany jest przedsionek Erechtejonu, ten niezrównany klejnocik jońskiego stylu, którego strop spoczął nie na kolumnach, ale na kobiecych, dziwnie wdzięcznych i kształtnych posągach. Niestety i ten gmach złupiony został przez lorda Elgina, który dwie karyatydy uwiózł do Londynu. Jednę z nich zastąpiono w ostatnich czasach nowym posągiem; zdala jednak poznać można nową rzeźbę, bo chociaż zręcznie naśladowana, nie ma ona tej swobody w postawie i w ugięciu głowy, jakiemi odznaczają się starożytne posągi.

Prócz arcydzieł z epoki Periklesa, Akropolis ateńska posiada o wiele dawniejsze, przed kilkoma laty odsłonione i z gruzów wydobyte pamiątki. Wiadomą jest dziś rzeczą, iż przed wojnami perskiemi istniały już w obrębie Akropolis gmachy i budowy (po części drewniane), które Persowie do szczętu zniszczyli; Ateńczycy zaś nie zadali sobie później trudu, aby te obalone budowy podnosić, ale na ich gruzach, użytych na podwaliny, wznieśli nowe, świetniejsze gmachy. Otóż przed kilkoma laty (w r. 1885 i 1888) rozpoczęto pracę nad odkopaniem owych pierwotnych zabytków sztuki i tuż pod Parthenonem odkryto ruiny starożytnej świątyni Minerwy; z gruzów tych wydobyto wiele rzeźb cennych, które choć zniszczone i porąbane nielitośną ręką, dowodzą jednak, iż w tej odległej przedfidiaszowej epoce Grecy dzielnie już władali dłutem. Rzeźby te pochodzące z 7go i 6go stulecia złożono w osobnem muzeum w samejże Akropolis; są one po większej części powleczone barwami, znać artysta nie ufał jeszcze sobie, aby dłutem mógł oddać życie i piękno w posągu, więc do barw się uciekał. A jednak niektóre z rzeźb tych oddane są z wielką prawdą i swobodą: takim jest n. p. posąg olbrzymi przedstawiający walkę byka z tygrysami; głowa, którą byk widocznie pokonany z ostatnim podnosi wysiłkiem, jakkolwiek pomalowana na kolor błękitny (sądzę, że była to pierwotnie barwa czarna i tylko przez wpływ powietrza zmieniona została na niebieską), jest istotnie mistrzowsko rzeźbiona, również jak potężne łapy tygrysów, rozdzierające tułów byka.

Jedna z sal w muzeum zapełniona jest posągami kobiet, zapewne kapłanek Minerwy, gdyż strojem i postawą wszystkie te postacie podobne są do siebie: na długie fałdziste chitony używane zazwyczaj przy religijnych obrzędach, narzucony widzimy płaszcz lekki (himatyon) w jaskrawe wzory malowany. Włosy utrefione sztucznie: bądź wysoko spięte dyademem, bądź jak na azyatyckich posągach w licznych spadają warkoczach. Kształty ciała nie są jeszcze dość wykończone i naturalne, na niektórych jednak posągach widzimy już to w układzie głowy, już w postawie samej pewien wdzięk dziwny i widoczną dążność artysty do wyzwolenia się z narzuconej sobie czy też zwyczajem przyjętej maniery.

Anna Neumanowa.

(Dokończenie nastąpi).

*) W czasie wojny weneckiej i oblężenia przez Morosiniego w roku 1687.

tek namiętności ludzkich wojna na ziemi nie ustaje. Lecz wojna sama razem z podbojami, z niewolą, z wygnaniem, z kolonizacyą, z sojuszami, wprowadza w związek między sobą najodleglejsze ludy; tworzy ona, mieszając je, nowe plemiona, języki i religie, oraz nowe narody o wyższej cywilizacyi i doskonalszym ustroju społecznym; ona tworzy prawo narodów, stowarzyszenia rodu ludzkiego, a nawet świat filozofii.“

Od siebie Carducci opowiada, jak według podania starożytnego. Prometeusz wlał w bryłę gliny siłę lwa, i powstał człowiek, ziejąc od razu wojną; jak pierwszy robotnik w świecie zabił brata, nie chcąc mieć współzawodnika; jak prosta pałka, która się stała bronią w ręku człowieka, nadaje mu ostateczne zwycięztwo nad zwierzem pustyni; człowiek, natchniony krwawym promieniem słońca, przeistacza głaz w straszne narzędzie, przydatne do mordowania innych; krew ludzka, zalewająca pola, była pierwszym użyźniającym nawozem, a żądza panowania nad innemi pcha naprzód człowieka, który rzuca na wodę wydrążony pień, a wojna przelatuje świat cały, jak rumak, uwolniony od cugli i wędzidła; walczą między sobą religie, walczą części świata, Azya i Europa; wojownikiem był awanturnik, uzbrojony tarczą i mieczem, który się puścił na morze, aby nowe kraje poddać władzy króla Hiszpanii. Straszny a wzniosły szał pędzi ludzi przez pustynie do Oceanu, jednego przeciw drugiemu, razem z bogami, z tajemnicami przyszłości i skarbami wielkiej nauki.

Z naukową ścisłością świeżo pożytki wojny wyłożył profesor Dargun w rozprawie: „O znaczeniu cywilizacyjnem wojny“. Wykazuje on przedewszystkiem, że głównie wojna wytworzyła narody, kojarząc pewne grono ludzi pod naciskiem żelaznej potrzeby w celu obrony przeciwko silniejszym sąsiadom. Dla tego trwałe związki szczepowe i narodowe powstały tylko tam, gdzie ludzie byli narażeni na nieustające i wielkie niebezpieczeństwa. Organizacya państwowa wytworzyła się z pierwotnej organizacyi wojskowej. „Pierwszym królem był szczęśliwy żołnierz“, powiada Voltaire. Wojna dalej przyczyniła się właśnie do powstania i rozwoju miast, które z początku są twierdzami, służącemi jako miejsce schronienia ludowi w przypadku napadu nieprzyjacielskiego. Wojna była także piastunką religii. Wiara Buddhy i Mahometa zapanowała szeroko za pomocą miecza Chrześcijaństwo nie byłoby się tak szeroko rozszerzyło, gdyby Cezar nie był utwierdził panowania rzymskiego nad tak znaczną częścią Europy. Nawrócenie Franków, Węgrów i t. d. pozostawało w przyczynowym związku z wydarzeniami wojennemi. Wyprawy wojenne najznaczniej przyśpieszyły rozwój nauk geograficznych. Główne drogi komunikacyjne były pierwotnemi szlakami wojennemi. Technika kamienia, żelaza i spiżu rozwijała się pod wpływem rozwoju broni. Malarstwu i poezyi wojna dotychczas dostarcza najobfitszych tematów. Słowem, prawo, przemysł i sztuka, mimo aforyzmu: *Inter arma silent musae*, zawdzięczają bardzo wiele wojnie.

Gdy tak sprzeczają się znakomici obrońcy i przeciwnicy wojny, oczywiście jeszcze jest daleka ta chwila zgody powszechnej, któraby tworzyła podstawę realną dla zabiegów ligi pokojowej.

W Wiedniu istnieje bardzo czynny komitet przyjaciół pokoju, na którego czele stoi baronowa Suttnerowa, autorka zbioru poezyi wydanego pod tytułem: „Die Waffen nieder!“ Pani Suttnerowa jest równie energiczną osobą, jak Paulina księżna Metternichowa, tylko, gdy ta ostatnia stara się przedewszystkiem bawić siebie i drugich, pani Suttnerowa pozuje na apostołkę wiecznego i powszechnego pokoju. Aczkolwiek w r. z. na kongresach rzymskich doznała ona różnych cierpkich zawodów, jednak wybiera się na przyszły kongres w Bernie i już się uczy na pamięć mów, które tam wygłosić zamierza.

Tymczasem za pomocą licznych przyjaciół namawia członków Rady państwa do udziału w niniejszym kongresie. Że zaś przejażdżka do Szwajcaryi o zniżonych cenach, przy różnych innych wygodach i pod pretekstem służby w interesie ludzkości, posiada niewątpliwy urok, przeto już 92 członków parlamentu austryackiego oświadczyło gotowość uczestniczenia w zjeździe berneńskim. Z wybitniejszych posłów niemieckich w kongresie wezmą udział: bar. Pirquet, dr. Bareuther i Winterholler; z izby panów: Kamil ks. Stahremberg; z posłów naszych podobno pojadą: pp. Włodzimierz Gniewosz, Heuzel, Lewakowski i prof. Roszkowski. Tak przynajmniej utrzymuje pani Suttnerowa, ale my wątpimy.

Z tajemnic dyplomacyi rosyjskiej.

W ostatnim numerze *Swobody* znajdujemy dokumenta, kompromitujące już nie Rosyę, lecz serbskiego metropolitę Michała i to kompromitujące go przez to, że się właśnie teraz wyparł wszelkich kiedybądź stosunków z dyplomacyą rossyjską. Postąpił tak w myśl publikacyi *Journal de St. Petérsbourg*, który, jak wiadomo, w czambuł i z góry nazwał wszystkie akta ogłaszane przez *Swobodę* falsyfikatami, za które jednak nie mogą one być uważane po dowodach złożonych przez *Swobodę*, jak faksymile i fotodruki oryginałów.

Oto są te dokumenta: list szefa azyatyckiego departamentu Zinowiewa do jeneralnego konsula w Ruszczuku z d. 4 maja 1887 r. nr. 930:

„Łaskawy panie Mikołaju Dmitryjewiczu! Przebywający w Ruszczuku metropolita serbski Michał zwrócił się do oberprokuratora najświętszego synodu z prośbą, aby mu dozwolono przyjechać do Rosyi i osiedlić się na pewien czas w granicach naszej monarchii. Rzeczywisty tajny radzca Pobiedonoscew przedstawił prośbę tę ministerstwu spraw wewnętrznych, aby ono uzyskało u imperatora zezwolenie na przyjazd do Rosyi dla metropolity Michała, stosownie do §. 479 ustawy o paszportach, zawierającego przepisy o pozwoleniu lub zabronieniu przebywania w Rosyi duchowieństwu prawosławnemu innych krajów. Ministeryum spraw wewnętrznych, uwzględniając ważne stanowisko polityczne, jakie ks. metropolita zajmuje w Serbii, nie chciało samo rozstrzygać jego prośby, lecz przedstawiło ją ministerstwu spraw zewnętrznych do rozpatrzenia i odpowiedniego załatwienia. Sam hr. Tołstoj na prośbę ks. metropolity zgodził się, ale stosownie do zdania sekretarza stanu p. Giersa sądzi, że zanim ks. metropolita przybędzie do Rosyi, należy mu wyznaczyć stałe miejsce pobytu w granicach imperyi i dowiedzieć się, kto mu w podróży tej towarzyszyć będzie, gdyż jak zapewnia departament policyi, niektórzy Serbowie, z tak zwanej radykalnej partyi, stoją w związku z rosyjskimi emigrantami i politycznymi zbrodniarzami zbiegłymi z Rosyi. W skutek tego też upraszam Waszą Ekscellencyę, abyś mi łaskawie doniósł i to w czasie o ile możności jak najkrótszym, w którem z miast imperyi metropolita ma zamiar osiedlić się i jakie osoby będą mu towarzyszyły. W końcu uważam za mój obowiązek zaznaczyć, że z powodu rozmaitych politycznych okoliczności, wielce byłoby pożądanem, aby można było nakłonić metropolitę do zaniechania myśli przeniesienia się do Rosyi“.

Drugim dokumentem jest tajne pismo konsula ruszczuckiego do Zinowiewa z 12 maja 1884 r. nr. 146.

Brzmi ono:

„W odpowiedzi na tajne pismo z dnia 4 bm., mam zaszczyt donieść Waszej Ekscelencyi, że metropolita trwa niewzruszenie przy zamiarze przesiedlenia się do Rosyi i prosi o jak najszybsze załatwienie jego prośby i pozwolenie mu wyjechać do Rosyi. Przedkładając Waszej Ekscellencyi prośbę metropolity do łaskawego rozstrzygnięcia, donoszę równocześnie, że Jego przewielebność ks. metropolita ma zamiar osiąść w Moskwie w jednym z tamtejszych serbskich klasztorów i że w tej podróży towarzyszyć mu będzie tylko jeden z podległych mu archimandrytów“.

Dodać tu musimy, że w serbskim urzędowym dzienniku ogłosił metropolita Michał następujące zaprzeczenie:

„W odpowiedzi na publikacye bułgarskiej *Swobody* podaję do publicznej wiadomości, że: 1) Nie opuściłem Serbii dopiero po upadku powstania zajczarskiego, lecz jeszcze w kwietniu roku 1883. 2) Podczas pobytu mego w Bułgaryi, reprezentantem Rosyi w Sofii nie był Jonin tylko Kojander. 3) Twierdzenie, że agitowałem przeciw dynastyi Obrenowiczów a za Karageorgewiczami, jest oszczerstwem. Wszyscy znają mą lojalność dla dynastyi Obrenowiczów, którą także Rosya lubi, czego najlepszym dowodem jest to, że króla Aleksandra tak pięknie przyjęto w Petersburgu. 4) Podczas mego pobytu w Ruszczuku nie było tam żadnych emigrantów bułgarskich i Rosya nie posyłała im przezemnie żadnych pieniędzy“.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Z powodu rocznicy urodzin Cesarza odbył się wczoraj u ks. arcybiskupa Morawskiego uroczysty obiad na 64 nakryć. Podczas toastu wzniesionego na cześć Cesarza dano na cytadeli 24 salw działowych.

Wczoraj w Poczdamie, z powodu rocznicy urodzin Cesarza, dał cesarz Wilhelm galowy obiad na 135 nakryć. Gdy podczas obiadu gospodarz wzniósł serdeczny toast na cześć naszego Monarchy, odezwały się salwy działowe, a muzyka zagrała hymn austryacki.

Z armii. Lekarz pułkowy I klasy dr. Jakób Goldhaber z 41 pp. otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku krzyż kaw. orderu Franciszka Józefa.

Starszymi lekarzami mianowani zostali: Henryk Freund przy szpitalu w Przemyślu i Hanakowski Włodzimierz we Lwowie. Lekarzem korwety zamianowany dr. Orest Zarzycki.

Zmiana własności. Dobra Zwieńczyca, w pow. rzeszowskim, dotychczasowa własność p. Włodzimierza Rylskiego, nabył p. Henryk Dolański z Grembowa za cenę 235.000 złr.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa zyskuje w naszem mieście coraz szersze koło zwolenników, co stwierdza nasze zapatrywanie, jak potrzebnem i na czasie było zawiązanie takiego stowarzyszenia.

W ostatnich dniach na listę członków Towarzystwa wpisało się bardzo wiele osób, a między innemi pp.: Radzcy dworu Włodzimierz hr. Łoś, Geistlener i Schiffner, radzcy Namiestnictwa Mandyczewski, Winter, Szawłowski, Huth, Lewicki, Ilnicki, Piżl, starosta dr. Płażek, radzca sądowy Kiernig i wielu innych.

Z konserwatoryum galic. Tow. muzycznego. Od dnia 25go sierpnia r. b. rozpoczynają się wpisy uczni do nauki muzyki w kancelaryi Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny) codziennie od godziny 10 do 12 przed południem i od godz. 5 do 7 po południu.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 28 września konkurs na posadę ekspedyenta w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym filialnym nr. 7 we Lwowie, przy ulicy Inwalidów.

Namiestnictwo ogłasza z terminem do 15go października konkurs na dwa stypendya po 105 złr. rocznie z fundacyi ks. Piotra Medyńskiego, przeznaczone dla uczniów gimnazyalnych, krewnych fundatora, a w braku tych, dla uczniów gimnazyalnych z tej części kraju, która należała ongi do obwodu czortkowskiego.

Zarząd krajowy Bośnii i Hercogowiny zamierza w razie wybuchu cholery w tych krajach zaangażować pewną liczbę lekarzy za honoraryum dziennem 20 złr. na czas trwania epidemii. Koszta podróży tam i napowrót będą również pokryte. Zgłaszać się można już teraz. Reflektujący pp. lekarze mają swe należycie zaopatrzone podania wnosić pod adresem: „Bosnisches Bureau des gemeinsamen Ministeriums, Wien, Stadt, Schellingasse Nro 5“.

Ślub. Dnia 17 bm. — jak już donieśliśmy — odbyły się w kościele Sercanek na Landstrasse we Wiedniu zaślubiny Karola hr. Lanckorońskiego z p. Franciszką hr. Attems. Ponieważ oblubienica jest jeszcze w żałobie, brali w uroczystości udział jedynie najbliżsi krewni państwa młodych. Panu młodemu drużbowali: Andrzej hr. Potocki i ks. Władysław Lubomirski, pannie młodej: brat jej hr. Attems i wuj hr. Hardegg. Świadkami zaślubin byli: minister Zaleski i sekretarz ministeryalny. Dzierżykraj-Morawski.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, w sobotę przed główną strażnicą wojskową. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Wyścigi 1go pułku ułanów odbędą się na torze krakowskim w niedzielę dnia 21 bm.

Defraudacya. Dyrektor Banku oszczędności (Banque de l'épargne) w Paryżu, Visseau, uciekł, pozostawiając w kasie banku 6 milionów deficytu.

Galicyjskie Towarzystwo leśne. Po powrocie do Krakowa z wycieczki do lasów Jaworznickich, odbyło się jeszcze jedno posiedzenie walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z wycieczki zdawał p. S. Dobrzański. i rzedstawił stan lasów jaworznickich, gdzie na przestrzeni 500 hektarów „mniszka-brudnica“ poczyniła takie zniszczenia, że musiano prawie 90% drzew objedzonych i wyschniętych wyciąć. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya na temat tępienia mniszki. Najciekawszem było przemówienie p. R. Koczyńskiego, lustratora lasów niepołomickich. — Mówca radzi obrączkowanie drzew lepem, wytwarzanie pasożytów niszczących gasienice, a do chwytania ćmy mniszki poleca lampy pomysłu J. Glanza. Ostatecznie uchwalono odnieść się do rządu z prośbą o poparcie działania Towarzystwa leśnego co do tępienia mniszki.

Po wyczerpaniu porządku obrad, przewodniczący p. Góralczyk zamknął walne zgromadzenie.

W Akademii handlowej w Antwerpii ukończyli nauki ze stopniem licencyatów pp.: Bol. Krzyżański i Józef Woyczyński.

Omnibus, kursujący między Maryówką a Lwowem, odjeżdża ze Lwowa (plac Halicki), od dnia 19 sierpnia b. r. zacząwszy, o godzinie 4-tej po południu (zamiast o godzinie 5-tej). Zresztą rozkład jazdy niezmieniony.

Czytelnię w Odrzykoniu, w powiecie krośnieńskim, założoną przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, otwarto dnia 7 b. m. Kierownikiem czytelni jest ks. kan. Gliwa, a jego zastępcą wikary ks. Łystawka. Książki rozpożyczono wieśniakom prawie wszystkie. Dnia 14 b. m. odbył się w czytelni wykład o Kazimierzu W., a dnia 21 b. m. ma się odbyć wykład o Kościuszce.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej im. Elżbiety, przy ulicy Zielonej l. 10, odbywać się będą w dniach 26, 27 i 29 sierpnia rb., od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu dopełniającego do I i II klasy w tej szkole odbędą się w niedzielę dnia 28 sierpnia rb. od godziny 9 do 12 przed południem.

Cholera. Namiestnictwo poleciło nadgranicznym komisarzom policyi i eksponowanym lekarzom, aby codziennie nadsyłali sprawozdania o liczbie podróżnych przybywających do miejsc nadgranicznych, o stanie ich zdrowia, o rodzaju przeprowadzonej dezynfekcyi i o długości trwania ewentualnej ich obserwacyi. Dalsze rozporządzenie postanawia, iż obcokrajowcy, co do których skonstatowano podejrzane objawy chorobowe, mają być natychmiast napowrót odsyłani za granicę.

Wydział Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża ogłasza następującą odezwę:

Zadaniem stowarzyszenia Czerwonego Krzyża jest nietylko nieść pomoc rannym na polu walki, ale także w czasie pokoju w każdej nadzwyczajnej potrzebie lub klęsce postarać się o zorganizowaną pomoc. To też wobec trwającego niebezpieczeństwa zawleczenia cholery z Rosyi do krajów Monarchii austryacko-węgierskiej, a szczególnie do Galicyi, postanowił Zarząd centralny austryackich stowarzyszeń Czerwonego Krzyża w Wiedniu, za inicyatywą Ministeryum spraw wewnętrznych już w obecnym czasie zająć się zorganizowaniem odpowiedniej akcyi ratunkowej i przez to ułatwić władzom rządowym i autonomicznym wypełnienie trudnego zadania. W tym celu wezwał Zarząd centralny pismem z dnia 3 sierpnia b. r. l. 762 podpisany Wydział do zabezpieczenia na wypadek pojawienia się cholery odpowiedniej ilości przenośnych baraków, któreby mogły być w krotkim czasie w okolicach przez cholerę nawiedzonych ustawione, dalej sprzętów sanitarnych i artykułów żywności; do wystarania się o opiekę dla chorych na czas epidemii ze strony zgromadzeń zakonnych tak męskich jak i żeńskich, tudzież do pozyskania jak największej liczby osób stanu cywilnego, którzyby po odbyciu odpowiedniej praktyki w zakładach publicznych, mogły być w razie epidemii użyte do wykonywania czynności nadzorczej przy aparatach dezynfekcyjnych i ustawianiu baraków przenośnych.

Podpisany Wydział wzywa niniejszem wszystkich mężczyzn, którzyby zamierzali stale poświęcić się służbie sanitarnej, aby jak najrychlej i najliczniej zechcieli się zgłosić w godzinach przedpołudniowych do biura sanitarnego Namiestnictwa, a to w celu jak najprędszego zorganizowania umiejętnej akcyi ratunkowej, a tem samem i zapobieżenia zbliżającemu się niebezpieczeństwu.

O powtórzenie powyższej odezwy we wszystkich pismach polskich uprasza się.

Z Wydziału krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża mężczyzn i dam dla Galicyi.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1892 r.

Badeni w. r.

Pio uny. Z Rozważa, w powiecie złoczowskim, piszą nam: Dzień 16 bm. był dla Rozważa i sąsiedniej wsi Firlejówki dniem feralnym. O godzinie 4 po południu, przy pięknej pogodzie, na czystym niebosklonie, nagle zaczęły pokazywać się nie wielkie chmurki, poczem spadł rzęsisty deszcz i uderzyło kilka piorunów. Jeden z nich zabił pracującego w polu włościanina Semka Czarnego, a drugi lecącego bociana.

O tej samej porze w Firlejówce, własności p. Oskara Sznela, zajęły się od pioruna dwie sterty zboża, złożonego w polu, i zgorzały do szczętu. Nadto zabił piorun jednego gospodarza drugiego zaś ranił.

Gwałtowna burza szalała we środę w powiecie wielickim. W Bryczynie dolnej wpadł piorun do chaty włościańskiej i poranił znajdującego się w niej chłopca; w Chorowicach wiatr rozwalił wiatrak i zerwał dach z karczmy, a w Krzęcinie spalił piorun kilka stodół i zabił na polu jednego pracującego tam wieśniaka.

Wielki pożar zniszczył we środę po południu część miasta Ropczyce. Ogień, który powstał w skutek nieostrożności, pochłonął 23 domów; 44 rodzin pozostało bez dachu, a w części i bez środków do życia. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 30.000 złr.

Dnia 16 b. m. wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny pożar we wsi Sewerynce pod Oleskiem, własności p. Bronisława Ujejskiego i zniszczył dom ekonoma, oraz stajnię i krowiarnię. Szkoda bardzo znaczna.

Zarząd szkoły krajowej kołodziejskiej w Grybowie ogłasza, że na rok 1892/3 znajdzie 8-miu uczniów umieszczenie w tej szkole, w której nauka trwa lat 3, ewentualnie 4. Do tej szkoły przyjęci być mogą chłopcy z ukończoną szkołą ludową, odpowiednio fizycznie zbudowani. Za kwotę 8 do 10 złr. otrzymają pomieszkanie i wikt w internacie. Podania do 24 b. m. wnosić należy do zarządu szkoły kołodziejskiej w Grybowie.

Ze Starego miasta piszą nam: Dzięki staraniom zasłużonego naszego proboszcza ks. Sylwestra Dzierzyńskiego stanął przed trzema laty w miasteczku naszem nowy kościół. Lecz niestety ta świątynia Boża nie jest jeszcze zupełnie ukończona, brak jej wewnętrznego urządzenia. Parafianie, którzy należą do tego kościoła są to przeważnie biedni włościanie, porozrzucani w 26 miejscowościach i nie mogą własnemi funduszami zaspokoić potrzeb swego kościoła. Ks. Dzierżyński jednakże nie traci ducha i wszelkich dokłada starań, aby zebrać fundusze na wewnętrzne przyozdobienie tej świątyni. W tym celu też zawiązał komitet, który w niedzielę dnia [illegible] b. m. o godz. 4 po południu urządza wycieczkę ze Starego miasta do Spasa. Zakończy ją przedstawienie amatorskie. Czysty dochód z tej zabawy przeznaczony jest na wewnętrzne urządzenie naszego kościoła. Mamy nadzieję, że tak mieszkańcy naszego miasta, jak i okoliczne obywatelstwo tłumnie pospieszy na tę zabawę i tym sposobem przyczyni się do zebrania funduszu na cel tak szlachetny.

Ze Szczawnicy piszą pod dniem 13 b. m.: „Ubiegłych dni, grono osób — dwie panie i 3-ch mężczyzn — przybywszy już późnym wieczorem od strony Krościenka przez Trzy Korony, nad lewy brzeg Dunajca, postanowiło się przezeń przeprawić i wygodną drogą wrócić do Szczawnicy. Gdy atoli nie było żadnego z górali, którzyby ich przeprawili na tę stronę Dunajca, siedli na tratwę tam będącą a mężczyźni, ufając swoim siłom, ujęli sami za żerdzie. Skutkiem poprzedniej ulewy, nadzwyczajnie rwąca woda uniosła ich, a tratwa w szalonym pędzie nabiła się na podwodną skałę. Uderzenie było tak silne, że tratwa pękła i jedną część jej, na szczęście bez osób, uniosła woda, a druga, nabita na skałę, groziła znajdującym się na niej niechybną śmiercią. W trzy godziny przyszli im z pomocą przewoźnicy, ale łodzie ich uniosły wzburzone fale. Już dzień był jasny, gdy po raz drugi przywleczono ze wsi łodzie i pospieszono nieszczęśliwym na pomoc. Uratowano wszystkich pięcioro, ale jedenaście przeszło godzin przesiedzieli — w ciągłej obawie między życiem a śmiercią — na kawałku lichej tratwy i odpokutowali za swoją niezwykłą odwagę.

W bieżącym sezonie od jakiegoś czasu panuje tu nadzwyczajne ożywienie. Wycieczki, zabawy, teatr, koncerty, reuniony nie ustają.

Z Sanockiego piszą nam: Znowu mamy do zanotowania niezwykle liczny zjazd szlachty i obywatelstwa ziemi naszej, tym razem niestety nie w sprawie publicznej ani gospodarskiej — lecz dla dopełnienia ostatniej usługi i wyrażenia współudziału w nieszczęściu — które dotknęło wielce szanownego posła sanockiego, wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Stanisława Gniewosza, który straciwszy w roku 1885 podczas sesyi sejmowej jedynego syna pochował dzisiaj najdroższą córkę zmarłą w 17 wiośnie życia, w domu brata jego marszałka sanockiego Felixa Gniewosza w Nowosielcach.

Oprócz licznego duchowieństwa obu obrządków, wielebnych OO. Jezuitów ze Starejwsi, włościan okolicznych i przybyłych umyślnie z majątku zmarłej, zgromadziła się cała szlachta tutejszego powiatu, urzędnicy rządowi i autonomiczni, burmistrz miasta Sanoka i deputacya urzędników Towarzystwa kredytowego ziemskiego z wspaniałymi wieńcami od Dyrekcyi i urzędników i t. d.

Z powodu tak licznego zjazdu musiano zwłoki wynieść z domu i wystawić w ogrodzie, zkąd po odprawionem nabożeństwie ruszył kondukt prowadzony przez O. Jezuitę ks. Adamskiego, spowiednika zmarłej — a trumnę poprzedzoną licznemi wieńcami od rodziny i przyjaciół nieśli na przemian szlachta, urzędnicy Towarzystwa kredytowego i włościanie z Trzciańca do pół mili odległej cerkwi — gdzie po odprawieniu nabożeństwa wedle obu obrządków, ks. Adamski nader piękną przemową rozrzewnił słuchaczów i pocieszał stroskanych rodziców, którym oprócz zgromadzonych przesłali także telegraficznie wyrazy współczucia z wszystkich stron kraju liczni znajomi i przyjaciele.

Po skończonym obchodzie przyjmował marszałek sanocki przybyłe obywatelstwo gościnnie we dworze w Nowosielcach, który zapełnił się szczelnie, i zatrzymał gości aż do nocnych pociągów. Nieznaczna część towarzystwa się rozjechała — a pozostała najbliższa rodzina odprowadziła nazajutrz rano zwłoki do Trzciańca, gdzie je w grobie rodzinnym złożono.

Kończymy tę notatkę wyrazem szczerego współczucia dla szanownego posła i życzeniem pociechy i powodzenia na dalszej drodze życia.

Wieliczka. Na dochód wielickiego Towarzystwa „Sokół“ urządza się dnia 4 września 1892 r. t. j. w niedzielę „Zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich“. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt Szanownej Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. Ponieważ w tym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnię zwiedzić może, dlatego podaje się do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że biletów wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A — B), w kawiarni Piotra Porzyckiego, Rynek Nr. 17. I piętro w Krakowie oraz w Wieliczce przy kasie nabyć można. Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1¼ po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1 po południu, a z Wieliczki

---

35)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

PANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyona.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz zjawił się z miną uszczęśliwioną człowieka, stąpającego po igłach, ale przyjęłam go tak uprzejmie, że się uspokoił, a wujaszek ochłonął.

Na śniadaniu byli Conpratowie i proboszcz. Serce mi się ściskało na widok Pawła, rozmawiającego wesoło z Blanką, podczas gdy ja byłam skazana na nieśmiałe grzeczności pana Le Malthour, którego ładna twarzyczka drażniła mi nerwy.

— Zmieniłam zdanie wczorajsze — odezwałam się nagle do niego — bardzo lubię podróże.

— Podzielam gust pani; jest to najinteligentniejsza rozrywka.

— Pan podróżowałeś?

— O, tak, trochę.

— Czy znasz pan Ruddorów, Szahird-Piszów, Usbeków, Tadżików, Mollahów, Dehbaszów, Pendża-Baszów, Alamanów? — wyrecytowałam jednym tchem, mięszając rasy, klasy i godności.

— Co to wszystko znaczy? — zapytał baron osłupiały.

— Jakto? Pan nigdy nie byłeś w Tartaryi?

— Nie, nigdy.

— Nigdy w Tartaryi? — zawołałam z pogardą. — Czy pan znasz przynajmniej Nasr-Oullah-Bahadin-Khan-Melik-el-Munemin-Bird-Blak-Bloka?

Dodałam kilka sylab swojego wynalazku do nazwiska Nasr-Oullaha dla większego efektu, w przekonaniu, że cień tego zacnego człowieka nie wyjdzie z grobu, żeby mi za to robić wyrzuty.

Wujaszek i goście przygryzali sobie wargi, żeby się nie śmiać; fizyognomia pana Le Malthour nabrała wyrazu przerażającego, a Blanka zawołała:

— Tobie się w głowie przewraca, Regino!

— Nie, bynajmniej — odrzekłam. — Ja pytam się pana Le Malthour, czy podziela moją żywą sympatyę dla Nasr-Oullaha, człowieka, który jak się zdaje, posiadał wszystkie wady możliwe. Spędzał czas na mordowaniu bliźnich, na wtrącaniu ambasadorów do więzień, w których ich gnoił; wreszcie posiadał on energię a nie znał strachu, co jest wielką wadą mojem zdaniem! A kraj jego!... Prześliczny kraj! Panują w nim wszelakie choroby; ja tam wyślę mego męża. Suchoty, szkarlatyna, wrzody, trąd, robak zwany „reszta“, który człowieka żywcem toczy; chcąc go wypędzić, trzeba...

— Dosyć już, Regino, dosyć, pozwól nam spokojnie zjeść śniadanie.

— No, cóż robić, kochany wujaszku, ja czuję ogromny pociąg do Tartaryi. A pan? — rzekłam do pana Le Malthour.

— To, co pani mówi, nie jest bardzo zachęcające.

— Dla ludzi, którzy nie mają krwi w żyłach — odrzekłam z pogardą. — Ja, gdy pójdę zamąż, pojadę do Tartaryi.

— Dzięki Bogu, moja kochana; mąż ci na to nie pozwoli.

— Przepraszam wujaszka; ja będę zawsze robiła to, co sama będę chciała, a nie to, co będzie chciał mój mąż. Zresztą zawiozę go do Bucharyi, żeby go zjadły robaki.

— Jak to? żeby go... — odezwał się nieśmiało baron.

— Tak, panie, dobrześ pan słyszał. Powiedziałam, żeby go zjadły robaki, gdyż według mego zdania, najpiękniejszym stanem na świecie jest stan wdowi.

Dostojny baron Le Malthour, choć pochodził z rasy bohaterów, nie wytrzymał próby. Zrozumiawszy znaczenie moich sympatyj tartarskich, wyniósł się i więcej nie wrócił.

Wujaszek gniewał się, ale mnie to wcale nie wzruszyło. Wycięłam pirueta i rzekłam sentencyonalnie:

— Mój wujaszku, kto chce dojść do celu, musi się zgodzić na środki!

ROZDZIAŁ XV.

Dotrzymałam obietnicy proboszczowi i pisywałam do niego regularnie dwa razy na tydzień. Zwyczaj ten wydał mu się tak miłym i pocieszającym, że kiedy nagle urwała się regularność mojej korespondencyi, zmartwiło go to i zaniepokoiło ogromnie.

Zajęta memi kłopotami, przez dwa tygodnie nie dałam mu znaku życia; potem, czyniąc zadość jego usilnym prośbom, posyłałam mu takie listy:

„Człowiek jest głupi, księże proboszczu, przekonałam się o tem. Co ksiądz proboszcz o tem myślisz? Całuję księdza proboszcza: konwenanse niech dyabli wezmą!“

Albo:

„Ach! mój biedny księże proboszczu, obawiam się, że odkryłam źródło zimnej wody, o którem mówiliśmy przed trzema miesiącami! Szczęścia nie ma na świecie, jest to mara, myt, wszystko co ksiądz proboszcz zechcesz, tylko nie rzeczywistość.

„Żegnam księdza proboszcza; gdyby śmierć nie robiła nas tak brzydkimi, radabym była umrzeć, tak, umrzeć, dobrze przeczytałeś księże proboszczu.

On pisał do mnie raz za razem.

„Córko kochana, co znaczy ton twoich ostatnich liścików? Przed trzema tygodniami wydawałaś się tak szczęśliwą, tak uradowaną ze swoich powodzeń w świecie! Nie, nie, moja Reginko, szczęście nie jest mytem i ono będzie twoim udziałem; tylko w tej chwili wyobraźnia cię opanowała, unosi cię i nie pozwala widzieć trafnie. Nie usłuchałaś mojej rady; nadużywałaś fajerwerków radości, prawda? Moje biedne dziecko, przyjedź do mnie, a pogadamy o twoich troskach“.

Ja mu odpowiedziałam:

„Księże proboszczu, wyobraźnia to waryatka, życie to gałgan, świat to łachman, dosyć błyszczący z daleka, ale zdatny chyba na to, żeby go zawiesić na drzewie jako stracha na ptaki. Mam ochotę zamknąć się u trapistek! Gdybym była pewna, że mi wolno będzie od czasu do czasu powalcować z tymi ślicznymi kawalerami, których znam, pewniebym się tam schroniła, zagrzebałabym moją młodość i piękność. Ale zdaje mi się, że reguła nie pozwala na tego rodzaju rozrywki. Daj mi ksiądz proboszcz kilka objaśnień w tej mierze, a bądź przekonany, że jesteś czystym optymistą, utrzymując, że szczęście istnieje, i że dla mnie jest przeznaczone. Ksiądz bo prowadzisz życie szczura w serze; nie dla tego, żebyś był samolubem, ale że nie znasz katastrof, jakie mogą spaść na głowę ludzi żyjących w świecie.

„Nie mam już złudzeń, księże proboszczu. Jestem sobie staruszką skuloną, zmarszczoną, ma się rozumieć moralnie, gdyż jestem teraz piękniejsza niż kiedykolwiek; — staruszką, która w nic nie wierzy, niczego się nie spodziewa, która myśli sobie, że ziemia jest okrutnie głupia, że wykonywa swoje obroty, kiedy jej radości i marzenia zostały zmiażdżone starte w proch, w atomy niedostrzegalne... Moja osoba moralna, gdyby ją można było ogołocić z powłoki cielesnej, która, przyznaję to, myli oko obserwatora — moja osoba moralna, powtarzam, jest czystym szkieletem, drzewem martwem, zupełnie martwem, pozbawionem soków, ogołoconem ze wszystkich liści i wyciągającym ku niebu wielkie, sztywne i nagie ramiona. Byle tylko ten stan moralny nie pochłonął stanu fizycznego! Drżę na tę myśl! W szesnastu latach nie mieć żadnego złudzenia, czyż to nie okropne?

„Do widzenia, kochany księże proboszczu:“

We dwa dni po wyprawieniu tego listu, który musiał proboszczowi dość smutne dać wyobrażenie o stanie mojej duszy, wujaszek postanowił, że po południu pojedziemy na górę św. Michała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do Krakowa o godzinie 6 minut 35 wieczorem. Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupnie biletów. *Dr. J. Dziewoński*, prezes wielickiego Tow. „Sokół".

Terminarz ławy przysięgłych. Na zwyczajną V sesyę przysięgłych wyznaczyło prezydyum krajowego sądu karnego dotychczas następujące sprawy: 3 września Małanka Zychajło o morderstwo, przewodniczy radzca Spędakowski. 4 września: Józef Wróbel o kradzież, przewodn. radzca Majewski, 5, 6, 7, 8 i 9 września: dr. Aleksander Medvey o zbrodnię uwiedzenia niewiasty i pojedynku, przewodniczący radzca Spędakowski. 10, 11, i 12 września: Mikołaj Gliński o oszustwo przez sfałszowanie weksla, przewodniczący radzca Hayderer. 13 — 20 września: Andruch Buniak, Karol Białoskórski i 20 towarzyszy o 58 faktów kradzieży, przewodniczy radzca Hayderer. 19 września: Łuć Jewtuch o zbrodnię podpalenia, przewodniczy radzca Sawczyński, 10 września: Łuć Hołowaty o zbrodnię podpalenia, przewodniczy radzca Sawczyński. 21 — 24 września: Józef Stefanowicz, Karol Hass i 12 towarzyszy o kradzież przewodniczący radzca Zubrzycki. 24 września: Katarzyna Jankowska, o zbrodnię morderstwa, przewodniczy radzca Nitarski. 25 września: Ema Myszkowska o zbrodnię morderstwa, przewodniczy radzca Nitarski. Dnia 26 września Hnat Werhoła o zbrodnię kradzieży, przew. radzca Kunzek; 27 września Władysław Szumański i towarzysze o zbrodnię kradzieży, przewodniczy radzca Zubrzycki; 4 październ. Tymko Krawczuk o zbrodnię oszustwa, przewodniczy radzca Spędakowski.

Oprócz tych spraw sądzoną będzie równocześnie przed zwykłym trybunałem sprawa Schäfersteina i dwudziestu siedmiu wspólników o wywożenie dziewczat do Stambułu.

Nowy plan zamachu na księcia bułgarskiego. Sensacyjną rozmowę ze Sławkowem, prezydentem sobrania bułgarskiego, ogłasza *Wiener Tagblatt*. Jeżeli rozmowa ta, jaką w tych dniach miał, wedle twierdzenia redakcyi tego pisma, jeden z jej przyjaciół z bułgarskim mężem stanu, podczas pobytu jego w Wiedniu ostatnimi dniami, — okaże się autentyczną, wtedy do kolekcyi kompromitujących Rosyę dokumentów, przybędzie nowy dowód jej konspiratorskich działalności. Oto szczegóły wzmiankowanego interview'u:

Omawiając stosunek Bułgaryi do Rosyi i W. Porty miał się wyrazić p. Sławkow:

„Nie ma obecnie najmniejszej nadziei, aby stosunek nasz do Rosyi miał się polepszyć. Osobiste zbliżenie się cara do księcia mogłoby jedynie naprawić istniejący stan naprężenia. Car jednak otoczony jest chińskim murem, o który rozbijają się wszelkie usiłowania obopólnego zbliżenia. Stosunek nasz do Porty jest jak najlepszy. Wie ona, że jesteśmy konserwatywnym, pokój lubiącym żywiołem na półwyspie bałkańskim. Nasze stosunki do Porty są tak lojalne i serdeczne, że gdyby szło o Portę samą, to uznanie księcia Ferdynanda byłoby już faktem dokonanym. Przeniesienie Chitrowa, w którego ręku schodziły się przedtem wszystkie nici konspiratorskiej roboty, z Bukaresztu do Lizbony, wcale nie obudziło w Bułgaryi nadziei, że stosunki z Rosyą się polepszą. Wpadliśmy — mówił Sławkow, z deszczu pod rynnę. Zamiast Chitrowa mamy Łobanowa. Centralny punkt agitacyi rosyjskiej, zwróconej przeciwko nam, przeniesiony został przed czternastu dniami z Bukaresztu do Wiednia. Kradzież dokumentów rosyjskich z ambasady rosyjskiej w Bukareszcie, jak nie mniej niezręczność ze strony posła rosyjskiego Chitrowa, ściągnęły nań niełaskę i przeniesienie do Lizbony. Naczelne kierownictwo sprzysiężeń bułgarskich oddano zatem ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu. Rzecz to prawie nie do uwierzenia, a przecież podczas ostatniego pobytu księcia Ferdynanda w Wiedniu ułożono na jego życie sprzysiężenie, którego nitki zbiegały się w ręku tutejszej (rosyjskiej) ambasady.

Wiadomości, jakie otrzymałem, a o których książę Ferdynand jeszcze nic nie wie, nadzwyczaj go przerażą i pewny jestem, że tak samo nie będzie im chciał wierzyć, jak ja — aż będzie miał niezbite dowody w ręku, że podejrzane indywidua bułgarskie, które przedtem żyły w Bukareszcie, od kilku dni napływają do hotelów wiedeńskich, a do ambasady rosyjskiej to wchodzą, to z niej wychodzą. Księcia Łobanowa nie ma w Wiedniu, a podl[egli] mu funkcyonaryusze tem gorliwiej biorą [s]ię do dzieła. Jednego tylko jeszcze dokładnie nie wiemy: czy zamach na księcia Ferdynanda wykonany być miał w Wiedniu, czy w Bułgaryi. Pewnem jest jednak, że sprzysiężenie układano w Wiedniu".

Sławków twierdził dalej, że spiskowców bułgarskich jedynie policya wiedeńska trzyma na wodzy. „Rząd rosyjski — mówił prezydent sobrania, rozporządza w Wiedniu jedynie płatnemi osobistościami, którym tylko o żołd się rozchodzi. Ci ludzie są zbyt tchórzliwi, aby swoje życie narażali. Przy zamachu w Wiedniu ucieczka zbrodniarzy nie byłaby tak możliwą, jak w Konstantynopolu. Rząd bułgarski — kończy Sławkow — przyda swoim reprezentantom tutaj kilku tęgich policyantów i prosić będzie policyą wiedeńską, aby miała baczne oko na emigrantów bułgarskich".

Z Buczacza piszą nam:

Jak żydzi szanują naszę religię i jej praktyki, łatwo przekonać się z faktu, na który własnemi oczami patrzałem.

W ubiegłą niedzielę wyszedłem za miasto dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, a wiedziony urokiem natury zaszedłem aż na pola sąsiadującej z Buczaczem gminy Podzameczka, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu zobaczyłem ludzi zbierających z pola zboże w snopach na fury. — Zapytałem pracującego tam wieśniaka, dlaczego w świąteczny dzień (o trzeciej po południu) zabierają zboże z pola, a on odrzekł mi, że dzierżawcą tego pola jest żyd i że dziś na wyraźne jego żądanie mają zwieść co użęli, bo inaczej nie dostaną zapłaty.

Sądzę, że każdy, mający jakie takie poczucie religii, musi być tym rozkazem oburzony.

Czy ten biedny wieśniak, który jest podstawą naszego materyalnego bytu, jeszcze długo będzie wyzyskiwany materyalnie i ciemiężony moralnie?!

Z Ropczyckiego piszą nam:

Jak siarka zapalamy się szybko do każdej roboty, którą za dobrą uznamy; ale także jak siarka szybko gaśnie ten zapał za lada jaką przeszkodą, która stanie na drodze do zamierzonego celu: nie umiemy ani jej usunąć, ani ominąć, ani przeskoczyć, lecz jak stado owiec bez przewodnika stoimy jak wryci na miejscu, nie próbując nawet przyjrzeć się jej z bliska.

I tak np. pod wpływem gorzkich słów prawdy, wypowiedzianych z pod laski marszałkowskiej przy otwarciu minionej sesyi sejmowej, rzucona myśl stowarzyszeń handlowych po miasteczkach stała się hasłem w całym kraju. Pochwyciliśmy ją jak deskę zbawienia, aby się wyzwolić z pod niesumiennego wyzysku ze strony przekupniów. Tu i owdzie zawiązaliśmy Towarzystwa handlowe i na tem utknęliśmy, jak gdyby odwieczne złe usuniętem zostało przez samo spisanie i uchwalenie statutów.

Takie Towarzystwo handlowe miało powstać także i w naszym powiecie, mianowicie w Dębicy. W marcu roku bieżącego liczne obywatelstwo z powiatu, a nawet z dalszych stron (bo aż z Bireckiego) zjechało się do Dębicy, uchwaliło statut, wybrało radę nadzorczą i dyrekcyę, subskrybowało znaczny kapitał zakładowy. Wreszcie palnięto kilka mówek i... na tem koniec.

W tym samym dniu stało się to samo w Łańcucie, nieco pierwej w Gorlicach, w Milówce, w Birczy i w kilku innych miejscowościach; ale podczas gdy w tych ostatnich działalność ich już wydaje rezultaty i — jak widzimy z odezw Towarzystwa bireckiego, które aż w Ropczyckiem nas dochodzą — opanowały one już handel nawozów sztucznych, rugując energicznie importowane śmiecie, i zakładają sklepiki chrześcijańskie po wsiach; u nas w Dębicy, gdzie wszystko zdawało się rokować jak najlepsze powodzenie, Towarzystwo nasze jakoś wcale znaku życia nie daje. Podobno zapał już stygnie i — jak dawniej — z założonemi rękoma patrzymy na dalszy wyzysk, w skrytości ducha narzekając na własną apatyę, a głośno utyskując na innowierców, którzy umiejętniej od nas i z większą wytrwałością chodzą około swych interesów.

Na to dowodów przytaczać nie potrzeba. Dość spojrzeć około siebie, aby je znaleść i aby się przekonać, że z każdym dniem coraz więcej usuwa się nam z pod stóp ziemia ojców naszych i to wyłącznie dzięki naszej indolencyi, dzięki brakowi wytrwałości, z której wyzyskiwacze czerpią swoje siły, a butą swą urągają się naszej niezdarności. Ocknijmy się raz przecież z tej grzesznej apatyi i zabierzmy się do dzieła nad odrodzeniem w pierwszym rzędzie naszego bytu materyalnego.

Produkcye polskie w Wiedniu. Hr. Cieszkowski, członek polskiego komitetu centralnego w Wiedniu, zawiadomił wczoraj komitet lwowski, że produkcye polskie na wystawie muzyczno teatralnej w Wiedniu rozpoczną się dopiero dnia 9 września, a nie 5 września.

Z politechniki w Zurychu. Wydział chemiczny w politechnice tamtejszej ukończył p. Stanisław Madejewski z Galicyi.

Straszny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w porcie Messyny, na Sycylii. Wieczór był prześliczny, a po przystani uwijały się setki łodzi. Z barki, na której było 22 osób, upadło dziecko do morza, a ojciec wskoczył za niem, aby je ratować. Naraz ojciec i dziecko wydali okrzyk straszny i zniknęli pod wodą. Rekiny uwijające się po porcie porwały ich, a w kilka godzin później znaleziono ich szczątki okropnie pokaleczone.

Waryat w teatrze. W letnim teatrze jednego z miast greckich wydarzył się niedawno zabawny wypadek, który o mało co nie skończył się tragicznie. W pierwszym szeregu krzeseł usiadł znany w mieście jubiler J. Zachowanie się jego było w wysokim stopniu dziwaczne, jednak nie zwracano zbytnio na niego uwagi, gdyż p. J. znano jako spokojnego waryata. Za czasów swoich kawalerskich kochał się on w jakiejś śpiewaczce, ale ożenił się z kim innym; wkrótce jednakże tęsknota za ukochaną tak go dręczyć poczęła, że rozwiódł się z żoną, a w końcu dostał obłąkania. Wspomnianego wieczora dawano w teatrze „Łucyę z Lammermooru", a sztuka ta musiała wzbudzić w biednym obłąkańcu wspomnienia przeszłości, bo był bardzo podniecony, zakupił od kwieciarzy wszystkie kwiaty i bombardował niemi śpiewaczkę, grającą rolę Łucyi. Wybuchy zazdrości wywoływał w nim baryton Edgaro skoro się zbliżył do „Lucyi", wreszcie kiedy klękł przed nią, zirytowany waryat w kilku susach przesadził orkiestrę i wpadł na scenę, padając z drugiej strony na kolana przed śpiewaczką. Teatr zatrząsł się od śmiechu. Śpiewaczka strwożona skryła się za barytona, co do wściekłości doprowadziło waryata, dobył więc sztyletu ukrytego w lasce i rzucił się na barytona. Na szczęście powiodło się służbie teatralnej rozbroić szaleńca. Prawdziwie „greckiem" jest zakończenie tej „historyi". Oto zamiast oddać go pod opiekę lekarską, po wyprowadzeniu ze sceny puszczono go wolno; przez całą noc błąkał się biedny waryat po mieście i dopiero rano ujęto go.

Wypadek na wyścigach wydarzył się w poniedziałek w Toulonie. Przepełniona widzami trybuna zawaliła się pod ciężarem trzystu z górą osób. Bardzo wielu ludzi jest pokaleczonych, a 50 nawet ciężko rannych.

Najszybszy parowiec na świecie. Marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych otrzymała nowy statek, zbudowany w warsztatach okrętowych Crampa w Filadelfii. Niedawno opuścił nowy parowiec doki, a na chrzcie otrzymał nazwę „Columbia". Jest to stalowy krzyżownik o trzech śrubach, tak zbudowany, że prześcignąć może najszybsze statki pasażerskie. Naprzykład drogę z Ameryki do Europy może przebyć w pięciu dniach i jednej godzinie. Płynąc całą siłą pary robi 21 węzłów na godzinę. Koszta budowy „Columbii" wedle umowy z Crampem mają wynosić 2,750.000 dolarów, czyli około 6,875.000 zł., a ponadto otrzyma fabrykant 50.000 dolarów za każde ćwierć węzła szybkości parowca po nad zastrzeżoną w umowie szybkość 21 węzłów. Cramp sądzi, że „Columbia" zdoła osiągnąć szybkość 22 węzłów. Zadaniem „Columbii" ma być w razie wojny ścigać i chwytać nieprzyjacielskie statki handlowe i pocztowe. Uzbrojenie jej składa się z czterech odtylcowych dział sześciocalowych, ośmiu czterocalowych, dwunastu szybkostrzelających sześciofuntowych dział, sześciu jednofuntowych, dwóch dział maszynowych, jednego polowego i sześciu rur torpedowych.

Stan powietrza. Termometr + 20 Reaum. Barometr 765°. Idzie w górę. Pogoda. Zrana kropił kilka razy deszcz.

Zmarli. Emilia z Kaczkowskich Mikuszewska, wdowa po śp. radzcy sądowym, siostra znakomitego naszego powieściopisarza p. Zygmunta Kaczkowskiego, zmarła w Rymanowie. — Stefan Junosza Gałecki, emerytowany starosta, kawaler złotego krzyża z koroną, zmarł w Krakowie w 72 roku życia. — W Lesiecznikach, w powiecie zaleszczyckim, zmarł nagle na udar mózgowy Wiktor Krzeczunowicz, były właściciel Komarowa pod Haliczem. — Marya z Brukowskich Tachowiczowa, żona urzędnika akcyzy miejskiej w Krakowie, zmarła w 60 roku życia.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 19go sierpnia) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Kupiec wenecki", komedya w pięciu aktach Szekspira. Drugi gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — W niedzielę w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Pan Jowialski", komedya w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry. Trzeci gościnny występ p. Wincentego Rapackiego. — W poniedziałek w teatrze letnim przedstawienia nie będzie.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Sezon letni ma się ku schyłkowi. Jest nadzieja, że tłuste farsy ustąpią wnet z afisza zupełnie, ażeby zrobić miejsce sztuce poważniejszej. Wczoraj zrobiono bardzo szczęśliwy w tym kierunku początek „Safandułami", komedyą znakomitą, która pod względem rysunku charakterów i budowy scenicznej, do najlepszych w nowym teatrze francuskim należy. Jest w niej też poważna tendencya, wskazująca na konieczność godzenia się z prawem ogólnego postępu, tendencya przeciw której oczywiście nic mieć nie można. Jedno chyba tylko razić w niej może, a mianowicie zbytnia, jakkolwiek tylko frazeologiczna apoteoza Paryża, wraz z jego rozkładem moralnym i takie n. p. paradoksy, jak ten, że „dziś upadła moralność a kwitną obyczaje..." i t. p. Ale wiemy doskonale, że frazesy te pisał mistrz Sardou dla Paryżan, ażeby zdobyć sobie ich sympatye i wywołać oklask galeryi, więc można nad tem śmiało przejść do porządku...

Że wczoraj ujrzeliśmy „Safandułów" i że oczyściły one potroszę atmosferę teatru letniego po niemożliwie karykaturalnych parodyach zdrowego sensu i dobrego smaku — winniśmy to gościowi z Warszawy, p. Wincentemu Rapackiemu, jednemu z najpoważniejszych i najzasłużeńszych artystów dramatycznych, jacy dziś, w szczupłej już niestety liczbie, pozostali z dawniejszej i niezawodnie lepszej niż dzisiejsza szkoły; jednemu z tych, którzy prawdziwą sztukę ukochać i uszanować potrafili. Rapacki jest dobrym znajomym Lwowian, interesujących się teatrem; tutaj stawiał pierwsze kroki w zawodzie scenicznym, tutaj później kilka razy gościł. Ostatni, przed 11 laty, szereg występów jego na scenie skarbkowskiej był szeregiem zasłużonych tryumfów.

Wczoraj przypomniał się nam jako doktor Vauclin. Znający komedyą — o której teraz szerzej rozpisywać się nie pora — wiedzą, że jest to najświetniej scharakteryzowana, i najwybitniejsza jej postać. Skrajny radykał rewolucyonista, zasklepiony w ideach z r. 1793 dziwnie łączy się w tej postaci ze starcem pełnym serca i współczucia dla niedoli ludzkiej. W sprzeczności między teoryami a działaniem Vauclina leży wyższy komizm tego prawdziwego charakteru, którego nakreślenie jest arcydziełem psychologa-dramaturga. Ale też wymaga on i przedstawiciela-artysty nielada. Uchwycić ton właściwy, nie pójść zbyt daleko w jednym kierunku ze szkodą drugiego, zharmonizować w żywym, naturalnym człowieku oba na pozór rozbieżne kierunki jego uczuć i myśli, to jest zadanie, któremu tylko pierwszorzędne talenta podołać mogą. Krytyka warszawska postawiła postać Vauclina na szczycie kreacyi Rapackiego. Nie znając całego reportoaru artysty, sądu w tej mierze wydawać niepodobna. To stwierdzić można, że wrażenie robi Vauclin p. Rapackiego niepospolite. Charakteryzacya zewnętrzna, zadziwiająco subtelna, nadająca twarzy doktora wyraz pewnej szorstkości, a nawet brutalności, podczas gdy w oczach widnieje gołębia dobroć serca; ton mowy naturalny, a jednak pełny tej absolutnej, nieznoszącej żadnej opozycyi nuty, która się wyrobiła u starca przejętego duchem Maratów i Robespierrów, ruchy energiczne, czasem gwałtowne: wszystko odpowiada wyobrażeniu, jakie najbogatsza wyobraźnia urobić sobie może na podstawie rysów, rzuconych przez Sardou, i na podstawie studyów epoki, w której Vauclinowie tacy we Francyi żyli. Jednem słowem Rapacki jako Vauclin jest doskonały. Nie ma w roli jego szczegółów lepszych lub gorszych, całość od początku do końca z jednego ulana spiżu— artystycznie skończona.

Nie potrzeba chyba dodawać, że publiczność — zostająca pod głębokiem wrażeniem znakomitej gry naszego gościa — nie szczędziła szczerych objawów wielkiego zadowolnienia. Pozwolimy sobie jednak zrobić artyście jednę uwagę, ze względów nie na sztukę, w której jest mistrzem, lecz na akustykę teatru letniego, która mistrzowską nie jest. Teatr letni, jeżeli jest pusty, posiada znakomity resonans; ale pełny wymaga pewnego wzmocnienia głosu, jeżeli artysta ma być wszędzie dokładnie słyszanym. Pan Rapacki, przyzwyczajony snać do doskonałej akustyki Teatru Rozmaitości w Warszawie, mówił chwilami zbyt cicho, skutkiem czego pewne efekta gry były dla niektórych stracone.

Całość przedstawienia „Safandułów" nie pozostawiała prawie nic do życzenia. Ansambl złożył się tym razem zupełnie zadowalniająco. W pierwszym rzędzie pani Stachowiczowa w roli Małgorzaty stanęła na wyżynie artystki stylowej. Było w grze jej wiele szczerego uczucia i czysto niewieściego miękkiego liryzmu. Scena z Marcelim (wyznanie w akcie drugim) była w swoim rodzaju arcydziełem jako sceniczna lekcya „des ewig Weiblichen". Dobrym margrabią był p. Zboiński; tylko modna toaleta tego safanduły, odświeżonego w Paryżu, była nie ze wszystkiem... paryską. Szczegół to zresztą drobny... Panowie Woleński i Hierowski reprezentowali z powodzeniem charaktery seryo, a pp. Feldman, Walewski i p. Cichocka komiczne w sztuce Sardou, której udatne wznowienie na rachunek plusów dyrekcyi zapisać należy. *R. P.*

*** Gdy przed 20 laty p. Rapacki bawił w naszem mieście i wszystkich czarował swą grą mistrzowską, wówczas znany nasz poeta p. Wł. Bełza, napisał na cześć jego piękny wiersz, który poniżej zamieszczamy:

Był Mistrz w starej Helladzie, pod którego razem
Głaz brany z gór Hymetu przestawał być głazem,
Który wcielał myśl boską w zimny łomu kawał,
A ludziom kształty bogów nieśmiertelnych dawał.
Pallas, bogini Aten, świecąca im górą,
Była jego dziecięciem, myśli jego córą.
Myśl tak była potężną i boską zarazem,
Że Grek jakby przed Bogiem, korzył się przed głazem.

Ty bierzesz myśli ludzkie od pajęczyn letsze,
I czarodziejskiem słowem rzucasz je w powietrze;
Mierzysz się z ich potęgą ramieniem zuchwałem,
Aż myśl postać przybiera i staje się ciałem,
I z głębin twego ducha wcielona wytryska,
Jak cudna Afrodyte z pian morskich łożyska,
Piękna boską pięknością, od gromu ognistsza,
Porywa nas i wiedzie z pokłonem do Mistrza.

Wiersz ten jest zamieszczony w ogólnym zbiorze poezyi p. Bełzy, wydanym w bibliotece pisarzy polskich Brockhausa.

P. Rapacki wystąpi jutro w „Kupcu weneckim", w niedzielę w „Panu Jowialskim", a we wtorek w „Synu Giboyera".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 sierpnia.

[Z.] Nie było jeszcze dnia, któryby nosił tak wybitne piętno sezonu martwego, jak dzisiejszy. Tylko w länderbankach zrobiono kilka większych transakcyi, zresztą była giełda literalnie bezczynna. Oczywiście musiało się to odbić zniżką kursów, zwłaszcza, że i berliński targ niekorzystnie oddziaływał. Tendencya tamtejszej giełdy osłabiła się znacznie z powodu wiadomości, że rząd wniesie w jesieni nowe przedłożenia wojskowe. Ruble spadły dziś dotkliwie skutkiem pogłosek, że cholera wybuchła na nowo w tych okolicach, w których już wygasła, jak w Baku. Z Paryza donoszą, że francuski minister finansów ma zamiar przeprowadzić konwersyę 4½ procentowej renty na sumę 7 miliardów franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·25, węgierskie 360·50, Anglobanki 153·30, Uniony 245·50, Bankvereiny 115·70, Länderbanki 223·50, Ludwiki 214·90, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 96·30, srebrna 96·05, austryacka złota 114·05, papierowa 100·45, węgierska złota 111·50, papierowa 100·40, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71—, ruble 1.20½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6 do 13 sierpnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·50—7·85, żyto 6·00 do 6.20, jęczmień browarny 6·25—6.50, pastewny 5·50—6.00, owies 5·90—6·25, hreczka —·00——·—, kukurudza zeszłoroczna 5·75—6·—, kukurudz. nowa 5.50—5·75, groch do gotowania 8·25—8·75, pastewny 6·00 do 8·00, fasola 0·00—0·00, bobik 5·75—6.25, wyka 5·00—5·25, koniczyna —·— do —·—, anyż rosyjski 25·00—26·00, anyż płaski 26.00—27·—, kminek 18·— do 18·50, rzepak zimowy 9·00—10·—, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7·25 do 7·75, nasienie lniane 10·18 do 10·50, chmiel 125—139, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 49·90—50·10.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 19 sierpnia. Książę Ferdynad odjechał wczoraj wieczorem do klasztoru Ryło i zabawi tam aż do otwarcia wystawy w Filipopolu.

Wiedeń 19 sierpnia. Tutaj, w Budapeszcie, tudzież we wszystkich miastach stołecznych i innych miastach prowincyonalnych obchodzono rocznicę urodzin Cesarza uroczystemi nabożeństwami i lojalnemi manifestacyami.

Belgrad 19 sierpnia. W kaplicy tutejszego poselstwa austryackiego odbyło się wczoraj, jako w rocznicę urodzin Cesarza Franciszka Józefa, uroczyste nabożeństwo. Przybył na nie prezes ministrów Pasicz i złożył reprezentantowi Austryi życzenia.

Sofia 19 sierpnia. Stambułów odjechał do Warny.

Petersburg 19 sierpnia. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 60 osób, umarło 22, a wyzdrowiało 19.

Cettynia 19 sierpnia. Rocznicę urodzin Cesarza austryackiego obchodzono tu wczoraj uroczyście.

Ateny 19 sierpnia. Wczoraj jako w rocznicę urodzin Cesarza austryackiego odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katolickim w Pireusie.

Berlin 19 sierpnia. Wczoraj jako w dzień urodzin Cesarza austryackiego dał cesarz Wilhelm galowy obiad w Poczdamie i zaprosił ambasadora Szecheny'ego, tudzież cały personal ambasady austro-węgierskiej.

Belgrad 19 sierpnia. Kryzis ministeryalna zaostrza się. Nieporozumień między ministerstwem a rejencyą jeszcze nie załatwiono. Być może, że cały gabinet ustąpi. — Ostateczne załatwienie przesilenia odroczono do jutra.

Dziś przybyć ma minister Welimirowicz.

Rzym 19 sierpnia. Sfery mające styczność z Watykanem uważają za rzecz nieprawdopodobną, aby we wrześniu zebrał się konsystorz dla zamianowania nowych kardynałów.

Moniteur de Rome wyraża ubolewanie swe z tego, że trójprzymierze chce koniecznie utrzymać na Wschodzie religijne status quo jako gwarancyę utrzymania politycznego status quo.

Petersburg 19 sierpnia. Cholera rozszerza się już po wsiach tutejszego okręgu.

Londyn 19 sierpnia. Podsekretarzami stanu mianowani zostali: Edward Grey w urzędzie spraw zagranicznych, Herbert Gladstone w ministerstwie spraw wewnętrznych, Jerzy Russel dla Indyi a Sydney-Buxton dla kolonii.

Havre 19 sierpnia. Dotychczas zdarzyło się tu dwanaście wypadków słabości, podobnej do cholery. Dziennie umiera troje ludzi.

Interlacken 19 sierpnia. W miejscowości Grundwald spaliło się 80 domów: pożar trwa dalej: szkody są ogromne.

Helsingfors 19 sierpnia, W Wyborgu umarł na cholerę pewien oficer, przybyły z Rosyi.

Petersburg 19 sierpnia. Rodzina carska przeniosła się do Peterhofu.

Londyn 19 sierpnia. Parlament już zamknięto.

Berlin 19 sierpnia. Podług *National Ztg.* miał cesarz w wczorajszej przemowie do jenerałów podczas parady wojskowej powiedzieć, iż pogłoski o tem, jakoby wkrótce miała być zaprowadzona dwuletnia służba wojskowa, są nieuzasadnione. „Wolałbym, powiedział cesarz, mieć mniejszą armię a dłuższy czas służby wojskowej, niż większą armię a czas krótszy".

Paryż 19 sierpnia. Niesłychane upały panują tu ciągle jeszcze. Donoszą znowu o porażeniach od słońca.

W rzeźni La Vilette pod Paryżem padło z powodu udaru słonecznego 100 wołów i 300 świń.

Z powodu upałów zamknięto lejarnię dział w Bourges.

Konstantynopol 19 sierpnia. Rocznicę urodzin Cesarza austryackiego obchodzono tu uroczyście. Po południu wielki mistrz ceremonii i adjutanci sułtańscy w imieniu sułtana złożyli na ręce ambasadora austryackiego hr. Calice życzenia dla Cesarza. Składało je także ciało dyplomatyczne. Na wieczornem soirée, danem przez hr. Calice, byli wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Poczdam 19 sierpnia. Na wczorajszej uczcie, która odbyła się po paradzie pułku gwardyjskiego, wzniósł cesarz Wilhelm toast, w którym rzekł, że cieszy się niewymownie z tego, iż honorowy dzień gwardyi zeszedł się z rocznicą urodzin Cesarza austryackiego, który jest wzorem cnót monarszych, żołnierskich i jak najszlachetniejszego wypełniania obowiązków.

„Sojusz między cesarzem Franciszkiem Józefem, a mną — rzekł cesarz — jest największą rękojmią europejskiego pokoju".

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. T. Serwatowski z Buczniowa. K. Romanowicz z Czerniowiec. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. E. Kessler z Tarnopola. E. Brunner z Norymbergi. B. Wallis z Wiednia. S. Doktor z Pragi. J. Kranich ze Złoczowa.

HOTEL CENTRALNY. T. Witosławski z Marienbadu. C. Gronemann, S. Siebenschein, S. Löw, E. Ehrenfeld i L. Vortreflich z Wiednia. Br. F. Łaska z Czerniowiec. J. Kruszewski z Krynicy. J. Zakrzewski z Hałatczyna. K. Gawecki z Dzikowa. Dr. Wojtkowski ze Złoczowa. A. i E. Dębińscy ze Złoczowa. Dr. Szyjkowski z Tarnopola. M. Godlewski z Pragi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·40	Wiedeńskie losy kom.	160·—
Kredyty węg.	362·—	Akcye tyton.	184·50
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	230·75
Ludwiki	215·25	Länderbanki	223·60
Nordbany	282.50	Renta zł. węg.	111·70
Lombardy	102·25	Bankvereiny	115·75
Losy tureckie	43·30	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·75	Ruble	1·21·37
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	40	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	6[illegible]	2[illegible]	9^{10}	[illegible]	[illegible]	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			$9^{0[illegible]}$			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{[illegible]7}$	9^{40}	$7^{[illegible]}$		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	$6^{[illegible]}$		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$		7^{56}	1^{42}	$7^{[illegible]}$	
Z Kimpolungu	$10^{[illegible]}$		7^{56}			
Z Radowiec	$10^{[illegible]}$		7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Hliboki	[illegible]				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Słobody rungurskiej	$10^{[illegible]}$			1^{42}	$7^{[illegible]}$	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{[illegible]}$			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					$1^{4[illegible]}$	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		$1^{4[illegible]}$	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						$8^{3[illegible]}$
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{[illegible]}$	3^{07}	$5^{[illegible]}$	$11^{[illegible]}$	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					$7^{[illegible]}$	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{[illegible]}$		9^{41}	$10^{[illegible]}$		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		$10^{0[illegible]}$	$10^{[illegible]}$		
Do Suczawy	6^{35}		$9^{[illegible]}$	$8^{[illegible]}$	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			$8^{[illegible]}$		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	$8^{[illegible]}$	$10^{[illegible]}$	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{55}		$10^{[illegible]}$	
Do Hliboki	6^{36}		$9^{[illegible]}$			
Do Radowiec	6^{36}		$9^{[illegible]}$		10^{56}	
Do Kimpolungu	$6^{[illegible]}$			$8^{[illegible]}$		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	$10^{[illegible]}$	$7^{[illegible]}$	
Do Stryja i Stanisławowa				$10^{[illegible]}$	$7^{[illegible]}$	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		$7^{[illegible]}$	
Do Bełzca i Sokala						$9^{5[illegible]}$
Do Sokala i Rawy Ruskiej						$7^{[illegible]}$

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

33)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale na wszystkie czynione jej hołdy i wyraźne w spojrzeniach oświadczenia, pozostała obojętną. Tylko ten, który był panem jej serca, posiadał dar wzruszenia jej i ożywienia.

Parvati, córka naboba, mała księżniczka, jak ją nazywano, sprawiała również swą pięknością pewne wrażenie; ale ubrana w swe stroje wspaniałe i drogie kamienie, z swą żywością i ruchliwością, z swą serdecznością dla każdego, uosabiała w sobie typ indyjski, zwyczajny, spotykany codziennie.

Nie była to Magdalena, poważna i spokojna, biała i piękna, jak marmurowy posąg bogini, zamknięta w sobie, nieco wyniosła, pełna wdzięku i milcząca, której każde słowo wymówione sprawiało wrażenie na wszystkich.

Parvati spostrzegła tryumf tej, którą nazywała swą siostrą i odczuła go boleśnie. Więc to nie ona, córka księcia, przed której wolą wszystko się zginało, nie ona była królową balu, pierwszą przed wszystkiemi?

Ta pierwsza zazdrość wzbudziła drugą. Przypomniała sobie, że kochała Ryszarda i zaczęła go obserwować. Po kilku dniach z kilku słów panów Bram i Clavières dowiedziała się o miłości Magdaleny dla swego kuzyna. Myślała, że umrze ze złości. Samolubna ta istota nie posiadała szlachetności w swym charakterze. Od tej chwili myślała tylko o tem, w jaki sposób przeszkodzić ich projektom.

— Ha! nie ma innej rady — rzekła pewnego dnia do siebie — trzeba zaryzykować.

Tego samego wieczora w domu pewnej rodziny miała spotkać krewnego swego ojca, również jak on Indyanina.

Plan miała gotowy.

— Podaj mi ramię i wprowadź mnie do salonu — rzekła do Ryszarda, który zwykle towarzyszył Magdalenie, gdy tymczasem ona opierała się na ramieniu p. Bram lub Maurycego Clavieres.

Młody człowiek, jakkolwiek niechętnie, spełnił jej życzenie.

Zebranie było liczne, salony ozdobione wspaniale. W jednym z nich stał w grupie swoich znajomych książe indyjski.

Magdalena, jej ojciec i p. de Clavières postępowali tuż za Parvati.

Wtem ta ostatnia, ująwszy rękę Maurycego de Clavières zwróciła się do księcia i rzekła:

— Książe, przedstawiam ci tego, który mnie wychował, który zastąpił mi ojca mego i okazał mi tyle dobroci i miłości, iż prawie nie czułam, że jestem sierotą. Dla tego nie zdziwisz się zapewne książe, gdy mu powiem, że największem mojem pragnieniem jest poświęcić mu życie, zostając jego córką, jak sobie tego życzy.

Obaj panowie podali sobie ręce.

Magdalena zbladła śmiertelnie. Parvati bez litości mówiła dalej:

— A teraz z kolei przedstawiam księciu mego narzeczonego, Ryszarda de Clavières, syna mego drugiego ojca, Maurycego. Tak, ma książe racyę; gdyby ten, który utracił życie, ratując swego przyjaciela, mógł widzieć jak jestem szczęśliwą, zostając żoną tak szlachetnego człowieka, byłby również szczęśliwym!

Podniosła chustkę do oczu, jak gdyby ocierała łzy, gdy tymczasem Ryszard, ogłuszony wspomnieniem przytoczonem tak zdradziecko, nie był w stanie uwolnić swej ręki z uścisku dłoni księcia, ani zaprzeczyć słowom Parvati. Gdy odzyskał przytomność, spostrzegł Magdalenę oddalającą się chwiejnym krokiem, z swym ojcem. Indyjski książe, zajęty nowymi gośćmi, nie myślał już ani o Parvati ani o jej przybranej rodzinie.

— Ryszardzie — rzekła Indjanka — czy chcesz tańczyć zemną pierwszego walca?... Uczyniłbyś mi wielką przyjemność...

Odtrącił ją, jakkolwiek mówiła do niego głosem łagodnym, uległym, jakim nigdy przedtem nie przemawiała.

— Zostaw mnie i szukaj sobie innego tancerza; nie mam wcale usposobienia do zabawy — odrzekł sucho i odszedł jak szalony, zadziwiając obecnych swą bladością i pomięszaniem.

P. de Clavières w drugim salonie rozmawiał z przyjaciołmi.

— Chciałbym pomówić z ojcem w tej chwili — rzekł doń Ryszard.

Maurycy, spostrzegłszy go tak zmienionego, przeraził się.

Wyszli na taras, na którym w tej chwili nie było nikogo.

— Co ci się stało? — zapytał p. de Clavières syna. — Nigdy nie widziałem cię tak wzruszonego.

— Dotknął mnie cios tak straszny, tak gwałtowny, że pragnąłbym umrzeć.

Biedny ojciec, przerażony tą rozpaczą niezmierną, odrzekł:

— A ja, dla którego jesteś wszystkiem na świecie, nic nie znaczę na ciebie?

Ryszard wybuchnął łkaniem.

— Przepraszam cię ojcze — szepnął — lecz jestem bardzo nieszczęśliwy.

— Wytłómacz się, co się stało?

— Czy ojciec słyszał, co przed chwilą powiedziała Parvati?

Zasłona spadła nagle z oczu p. de Clavières.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.